

Feliks Kopera

Ze wspomnień konserwatora

Ochrona Zabytków 2/2 (6), 84-87

1949

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



69. Madonna z Krużlowej, rzeźba gotycka pocz. XV w. zabezpieczona przez Dyr. Koperę dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

Z E W S P O M N I E Ń K O N S E R W A T O R A

FELIKS KOPERA

W latach 1905 — 1918 byłem konserwatorem na okręg tarnowsko-rzeszowski, a zatem dla powiatów: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropeczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg i Tarnów.

Kiedy obejmowałem opiekę nad zabytkami tych okręgów odrazu zauważyłem brak zrozumienia dla idei

ochrony zabytków i to głównie w zakresie rzeźby i malarstwa. Było to wynikiem braku starań i zabiegów w kierunku rozszerzania w społeczeństwie zamilowania i znajomości dawnej sztuki w Polsce i uwydatniania jej znaczenia dla dziejów naszej kultury. Również dał się odczuwać brak starania, aby społeczeństwo zająć działalnością konserwatora i pozyskać tegoż społeczeństwa pomoc.

Spoleczeństwo nie zdawało sobie sprawy w wielu wypadkach z wartości naszych zabytków, zwłaszcza obrazów i rzeźb. Kiedy niejeden proboszcz widział jak się żywo zajmuję zabytkowym obrazem czy rzeźbą i polecam go opiece, wyrażał zdziwienie, a jeden nawet oświadczył mi: „o co to chodzi, przecież to jest mało wartościowe dzieło sztuki, gdyby to był Rafael, albo Michał Anioł, to co innego...“ Zauważyłem wtedy, że gdybyśmy mieli książkę bogato ilustrowaną o zabytkach polskich i gdyby w uczelniach uczono nie tylko historii sztuki obcej, ale także polskiej, zabytki nasze nabrałyby odrazu wartości i zyskały opiekę. Nie byłoby tego co się działo wtedy z zabytkami wycofanymi z kultu i podniszczonymi: umieszczano je na strychach kościołów i wieżach kościelnych, gdzie bardziej niszczały, a wtedy nie chcąc ich profanować jako przedmiotu kultu, palono je. Opowiadano mi o takim zniszczeniu całej grupy pierwszorzędnych dzieł sztuki: proboszcz zebrał podniszczone zabytki na zewnątrz kościoła ułożył z nich stos i wobec parafian spalił.

To też akcją moją było ratować jak najrychlej i najradykałniej zabytki średniowiecza i XVI w., przede wszystkim dążyć, aby zostały w kościele, o ile to nie dało się przeprowadzić, żeby odesłane były do muzeów, a jeżeli były tak zniszczone, że wymagały natychmiastowej kosztownej odnowy, oddania ich do Muzeum Narodowego, które miało możliwość umiejętnej restauracji i konserwacji.

Poza obrazami cechowymi i rzeźbami, najbardziej narażone były na zniszczenie i zagładę kościoły drewniane.

Te stare kościoły były przeważnie małe, parafie zaś powiększały się i pragnęły dużych nowoczesnych, murowanych kościołów, toteż często wbrew konserwatorowi rozbierano je.

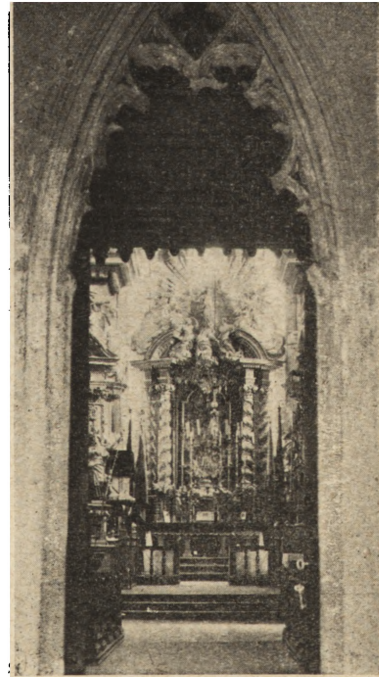
Zabytki te ginęły w zastraszającym tempie mimo starań i zabiegów konserwatorów, toteż wychodząc z założenia, że publikacja zabytku podnosi jego wartość i pomaga nieraz go uratować, postawiłem już w r. 1907 wniosek na posiedzeniu Grona, aby zabrać się do inwentaryzacji kościołów drewnianych. Wniosek ten przeszedł i jako referent tej sprawy zaprosiłem do współpracy konserwatora Leonarda Lepszego. Uzyskaliśmy pomoc moralną i finansową Komisji Centralnej i Sejmu Galicyjskiego i zaczęliśmy wraz z architektem Stefanem Wąsem inwentaryzować. Pochłonęło to dużo pracy i czasu. Wreszcie, już podczas wojny wyszły z druku w r. 1916 „Kościoły Drewniane Galicji Zachodniej”. Zinwentaryzowano 59 kościołów.

Poza tym starałem się, o ile można w granicach skromnych środków po-

magać w konserwacji zabytków i bronić je od zniszczenia, czy zeszpece-
nia.

W tym kierunku, mimo wszelkich starań nie można było uniknąć targu. I tak w Niepołomicach sprzeciwienie się i przeciwstawienie rozszerzeniu kościoła i ułożeniu nowej cementowej posadzki, w miejsce starej kamiennej, wywołało nawet list otwarty proboszcza, w którym narzeka „na przesadę pp. Konserwatorów i innych Opiekunów zabytków“.

Druga walka odbyła się w Czehowie. Poinformowano mnie, że są tam ślady średniowiecznych fresków w prezbiterium, które proboszcz zamierza usunąć, usunawszy już poprzednio ślady fresków w nawie głównej. Udałem się natychmiast do Czehowa w tej sprawie do probosz-



70. Niepołomice, wnętrze kościoła z XIV w.



71. Czci'ów, kościół, malowidła z XIV w.

cza, który przyjął mnie wprost niegrzecznie, ignorując mnie zupełnie i nie chcąc ze mną nawet rozmawiać, zdawało się, że losy fresków będą przesądzone. Wyjechałem, oświadczwszy, że musi się zrobić fotografię i freski zabezpieczyć.

Ksiądz zaraz po moim wyjeździe napisał do mnie w czerwcu 1913 r., żebym natychmiast przybył i zrobił zdjęcia fotograficzne „jeżeli w ogóle są jakie freski, bo takowych nie można się dopatrzeć, a ściany trzeba skrobać i wyrównać“.

Wobec tego poprosiłem na komisję do Czchowa dr St. Turczyńskiego, jako delegata Tow. Opieki nad zabytkami sztuki i kultury i malarza Juliusza Makarewicza jako rzeczoz-

znawcę. Komisja w dniu 23. VI. 1913 roku uznała freski za bardzo cenne i konieczność szybkiej ich restauracji za najbardziej wskazaną.

Fundusz udało się uzyskać i prof. Makarewicz przystąpił do roboty. Z września tegoż 1913 r. posiadam dwa listy: Makarewicza o skończeniu ściany za ołtarzem: „znalazły się rzeczy o jakich się nie śniło! — malowidła z XIV w. kiedy kościół fundowano (1349 r.) — więc współcześnie malowane!“. Drugi list też z września 1913 r. od proboszcza: „Nadspodziewanie freski piękne pokazały się za ołtarzem“. Odkrycie dalszych fresków wzbogaciło nasze średniowieczne malarstwo może najcenniejszym zabytkiem.

Działalność moja jako konserwatora pełna była tego rodzaju zatar-
gów i walki o dzisiaj już zdawałoby
się nie ulegające wątpliwości zrozu-
mienie dla spraw ochrony zabytków.
Wiele cennych i zasługujących na
zachowanie zabytków przepadło
w tym czasie i to nie tylko kościo-

łów, lecz także zabytków świeckich:
zamek, dworów, baszt i gospodar-
czych zabudowań.

W rzadkich tylko wypadkach spo-
łeczeństwo przychodziło z pomocą,
pomagając konserwatorowi w speł-
nianiu jego obywatelskiego obowiąz-
ku.

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA TRASIE WSCHÓD-ZACHÓD W WARSZAWIE 1948 R.

TADEUSZ ŻUROWSKI

Gigantycznych rozmiarów roboty przy budowie trasy WSCHÓD-ZACHÓD w Warszawie zainteresowały wiele działów nauki. Trasa W - Z przechodzi od Pragi przez Wisłę, wiadukt Pancera, pl. Zamkowy, dalej ukosem przez Krakowskie Przedmieście, Senatorską, Miodową, wzdłuż Kapucyńskiej do Hipotecznej i na Leszno. Teren najgłębiej ryty zaczynał się pod Pałacem Pod Blachą a kończył koło Hipoteki, z rzezi sąsiedztwa Zamku Królewskiego i obronnych murów miejskich krył wiele zagadek dla historyka Warszawy.

Energiczne tempo robót ziemnych prowadzonych sposobem mechanicznym uniemożliwiło systematyczne badania, kierownictwo budowy zaś nie mając jeszcze opracowanego szczegółowo harmonogramu budowy nie dopuszczało do rozkopywania ręcznego warstwy kulturowej. Do robót ziemnych używano dwu rodzajów kopaczek mechanicznych: szczękowych i łyżkowych. Podczas gdy kopaczki szczękowe spadając od góry w dół

wyrywają ziemię i pozostawiają na powierzchni niezmiernie chaotyczne spustoszenie, porywają zabytki a tło kulturowe wyniszczają — to znowu kopaczki łyżkowe podbierają od dołu w górę odkrawując systematycznie ziemię, pozostawiają jednak przekrój pod względem stratygraficznym dość czytelny, jeżeli chodzi o kwestie geologiczne. Czytelności archeologicznej niema żadnej, wszelkie bowiem twardsze zabytki, jak drewno, kamień, cegła i ceramika zostają łyżką wyrywane i przenoszone wprost do wagonu kolejowego. Okazało się, że obserwacje nie dawały żadnego wyniku, kopaczki bowiem współdziałały ze sobą, szczękowa niszczyła warstwę kulturową od góry, resztę zgarniała od dołu kopaczka łyżkowa. Propozycja kierownictwa budowy, by archeologowie warstwę kulturową badali po jej wywiezieniu nad Wisłę — jako niezgodną z naukowymi metodami badań odrzucono. Pod naciskiem ministra kultury i sztuki oddano fragment Krakowskiego Przedmieścia